

HEARTS

and

thorns

MAGNOLIA COVE #3

ELLA FIELDS



Tytuł oryginału  
*Hearts and Thorns*  
Copyright © 2019 by Ella Fields  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2024  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Julia Deja

**Korekta:**

Sara Szulc

Edyta Giersz

Estera Łowczynowska

**Redakcja techniczna:**

Michał Swędrowski

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-314-6

ELLA FIELDS

HEARTS  
*and*  
thorns

Magnolia Cove #3

Tłumaczenie  
Anna Kuksinowicz



*Dla Allie  
za to, że naprawdę poszła za mną na koniec świata*

# CZĘŚĆ PIERWSZA

Ze wszystkich prawd, jakie kiedykolwiek usłyszałam,  
twoje kłamstwo wybrzmiało najgłośniej.

# JEDEN

*Willa  
Sześć lat*

Huk wstrząsnął domem – szybko podniosłam się na dźwięk znajomego krzyku, kładąc dłoń na chłodnej podstawie lampki dotykowej w kształcie zamku, która stała na mojej szafce nocnej.

Nie włączyła się.

Ciszę przerwał kolejny hałas, a następnie tak ogłuszający grzmot, że podskoczyłam i zaczęłam szukać w szufladzie latarki.

Był najgorszy na świecie.

Był dręczycielem, złodziejem, kłamcą, a jednak i tak pognałam w kierunku drzwi swojego pokoju. Otworzyłam je, po czym puściłam się biegiem przed siebie.

Rozbłyski pomarańczowego światła rozświetliły rodzinne zdjęcia zawieszane na ścianach w kasztanowym kolorze, kiedy nadepnęłam na jeden z tych głupich samochodzików Jacksona.

Podskakując na jednej nodze z sykiem, pisnęłam, gdy usłyszałam kolejny grzmot, tym razem tuż nad budynkiem. Zadzwońło mi w uszach, a dom obudził się do życia, oświetlany niepokojącym blaskiem błyskawicy, dzięki któremu zobaczyłam, że drzwi do sypialni Jacksona były otwarte. Biegłam dalej, goniona przez trzy kolejne huki, a mój oddech wydawał się głośny w ciszy, jaka po nich nastąpiła. Wreszcie rzuciłam się na jego łóżko.

Jackson usiadł, gotowy krzyknąć, lecz szybko zasłoniłam mu usta dłonią.

– Cicho. Chyba że chcesz, żeby mama i tata mnie stąd wyrzucili.

To nie był mój prawdziwy tata, ale mamusia wzięła z nim ślub, kiedy byłam bardzo mała, a odkąd skończyłam roczek i nauczyłam się mówić, właśnie tak go nazywałam. Raz, kiedy nakrzyczał na mnie za rozlanie czekoladowego mleka w kuchni, wypowiedziałam jego prawdziwe imię, Heath. Matka wtedy ostro mnie skarciła, ponieważ bardzo go tym zraniłam.

Heath lubił zasady i pragnął, by w jego domu panowała czystość, i to bardzo, jednak i tak nie chciałam, żeby się przeze mnie smucił. Więc od tamtego czasu nigdy nie odważyłam się mówić na niego inaczej niż „tata”, chociaż przez to mój prawdziwy tatuś robił niezadowoloną minę.

Mamusia powiedziała mi, że zabrała mnie do lekarza, gdy miałam cztery miesiące. Była bardzo zmęczona, a mnie ciągle się odbijało i ją brudziłam, przez co jej cierpliwość wisiała na włosku. Cokolwiek to znaczyło.

W każdym razie właśnie wtedy Heath wszedł do niewielkiej przychodni z maleńkim półrocznym Jacksonem, który był umówiony na wizytę kontrolną.

Zaproponował mamie, że pomoże jej się wyczyścić, a kiedy ona na te słowa się rozpląkała – z powodu hormonów, jak później twierdziła – on delikatnie złapał ją za rękę i wyprowadził na dwór, żeby mogła dojść do siebie w prywatności. Mamusia mówiła, że to było strasznie żenujące, ponieważ płakała przed tym przystojnym nieznajomym, opowiadając mu, jak to mój tatuś nie mógł zmienić pracy i nie chciał z nią być.

Zawsze smuciło mnie to, że tatuś ją tak skrzywdził. Że tak bardzo zranił jej uczucia, że ona rozpląkała się w miejscu publicznym i potrzebowała pomocy nieznajomego. Mamusia nigdy nie płakała. Przenigdy. Widocznie musiała czuć się wtedy naprawdę okropnie.

Po tym Heath znów wszedł do przychodni, żeby odwołać ich wizyty, a następnie zabrał mamę do siebie, gdzie poczęstował ją kawą. Rozstał się z narzeczoną, gdy Jackson miał miesiąc – nie



chciała sprawować nad nim opieki. Cokolwiek to znaczyło. Dlatego mieszkał tylko z Jacksonem w domu, który wkrótce stał się także pierwszym domem moim i mamusi. Podobno wcześniej mieszkaliśmy z jej przyjaciółką, ale nigdy nie potrafiłam zapamiętać, jak ona miała na imię.

Po nakarmieniu mnie zasnęła na kanapie w domu Heatha, przytulając mnie do swojego boku, a resztę historii, jak to się mówi, wszyscy znają.

Jackson zmrużył zielone oczy i pokręcił głową. I wtedy, dość brutalnie, oderwał moją dłoń od swoich ust.

– Nie potrzebuję cię. – Spojrzałam na niego znacząco, więc westchnął. – No dobra. Tylko nie chcę mieć twoich stóp przy twarzy.

Ukradłam jedną z jego trzech poduszek i rzuciłam ją w nogi łóżka. Kuląc się pod jego kołdrą z nadrukiem kosmosu, podciągnęłam ją sobie pod brodę, drżąc, kiedy moje serce zaczęło zwalniać.

Jackson szarpnął kołdrę do góry.

– Przestań.

Pociągnęłam ją znów do siebie.

– Zimno mi, ty ropucho.

On mruknął i przesunął się w dół, żeby kołdry wystarczyło dla nas dwojga, jednak trącił przy tym stopą moją pupę.

Oddałam mu. Znowu mruknął.

W pokoju zapanowała cisza przypominająca tę panującą w całym domu i nawet ciemne niebo, które widziałam w szparze między granatowymi zasłonami, wyglądało na spokojne. Było tak ciemne, że gdy przemknęła przez nie błyskawica, tylko czekałam z otwartymi ustami na grzmot.

Jackson zamarł. Jego strach otulał nas niczym druga kołdra, tak ciężka, że mogła nas udusić.

– Pani Squires mówi, że kiedy jest burza, to znaczy, że niebo rozpacza – odezwałam się.

Rozbrzmiał huk, niemal zagłuszając jego głos:

– Co?

– Powiedziała, że czasami niebo musi mieć zły dzień i się smucić, tak jak my. – Przekreśliłam głowę, wtulając policzek w poduszkę i czując, jak powieki mi opadają. – Jest smutne, ale musi przeżyć te uczucia, żeby później poczuć się lepiej, i wtedy znów się uśmiechnie.

Jackson milczał. Przez chwilę wsłuchiwalismy się w stukot kropli deszczu uderzających o dom.

– Myślisz, że słońce to uśmiech nieba? – Chciał zabrzmieć, jakby drwił, lecz mu się to nie udało, ponieważ był zbyt zaciekawiony.

– Tak – odparłam. – A kiedy wychodzi księżyc, niebo śpi.

Kilka minut później burza tylko cicho pogrzmiwała z od dali, zagłuszana głośnym szumem deszczu. Już przysypiałam, gdy zapytał:

– A gwiazdy? Czym są?

Uśmiechnęłam się.

– Gwiazdy to lampki nocne.

– Niebo też się boi? – zapytał zaskoczony.

– Oczywiście, że tak. I potrzebuje dużo lampek nocnych, ponieważ jest ogromne.

Jackson mruknął, zgadzając się ze mną.

– Ma to sens.

Słońce uśmiechało się następnego dnia, kiedy usłyszałam głosy przy drzwiach do pokoju Jacksona, jednak nie otworzyłam oczu.

Heath mówił:

– Jak myślisz, jak długo jeszcze będzie bał się burz?

Mamusia cmoknęła.

– Tak długo, jak będzie musiał. Dużo dzieci tak ma.

Heath burknął coś.

– Powinniśmy ją stąd zabrać.

Mamusia przez długi czas milczała, a ja znów zaczęłam przysypiać, gdy wreszcie usłyszałam jej ciche:

– Nie, niech zostanie.

– Masz rację. Pewnie będą marudne, jeśli obudzimy je za wcześnie po tej ciężkiej nocy.

Na dźwięk przypominającego dzwoneczki śmiechu mamusi uśmiechnęłam się, lecz ukryłam to, chowając twarz w poduszce.

– Jackson i tak zawsze jest marudny.

Heath się zaśmiał.

– Ciekawe, po kim to ma. – Ziewnął. – Chodź, zrobię nam kawę.

Minutę później usłyszałam cmokanie i zmarszczyłam nos. Nienawidziłam patrzeć, jak dorośli się całują.

No, chyba że na filmie albo w książce z obrazkami. Pocałunki zawsze wyglądały lepiej na filmach i w książkach.

Gdy drzwi skrzypnęły po ich zamknięciu, Jackson trącił mnie stopą i oboje schowaliśmy głowy pod kołdrą, żeby zagłuszyć chichot.

## DWA

*Jackson*  
*Osiem lat*

Usłyszałem trzask łamiącej się gałązki i zatrzymałem się gwałtownie między państwem Pondersen.

Spoglądając przez pokryte szronem krzaki, zmrużyłem oczy, oślepiany blaskiem słońca odbijającego się od marmurowych nagrobków.

Blisko. Była blisko.

Cmentarz rozciągał się i pełnał po wzgórzach, które stopniowo obniżały się aż do potoku znajdującego się na samym dole. Świadomość, że zaledwie kilka metrów od naszego ogrodzenia z tyłu domu znajdowało się morze ciał, kiedyś mnie przerażała, aż do czasu, gdy Willa zaciągnęła mnie tu pod pretekstem, że wiatr porwał jej ulubiony kapelusz.

Nie było żadnego kapelusza. Szukaliśmy go przez pół godziny, zanim wreszcie mi to powiedziała, a później po prostu stała, kiedy ja beształem ją, wyzywając od głupków.

Spojrzała na mnie spod ciemnych rzęs ogromnymi orzechowymi oczami, lekko unosząc kąciki miękkich jak poduszcзки ust. Wiedziałem, że były miękkie, ponieważ całowała mnie nimi w policzek, gdy robiłem dla niej coś miłego.

A później zawsze uciekała, zanim zdążyłbym ją popchnąć albo pociągnąć za włosy.

Nie lubiłem jej.

Była irytująca, za cicha, zbyt zadowolona ze wszystkiego i zbyt, cholera, miła.

Ale też ją kochałem. Była moją siostrą, więc chyba po prostu tak musiało być. Nie lubiło się ich, lecz trzeba było je kochać.

W każdym razie dzięki temu nasza mama się uśmiechała, a wtedy, z kolei, mój tata się uśmiechał. Lubilem, kiedy uśmiechali się z mojego powodu. Chociaż z pewnością robili to rzadko.

Kątem oka dostrzegłem coś niebieskiego i szybko obróciłem się w lewo, prawie potykając się o Rodgera Stempsona. Chciałem złapać Willę.

– Jeśli cię zobaczę, to będzie koniec – krzyknąłem, przykładając dłonie do ust i układając je w kształt megafonu.

Bez odpowiedzi. I zero śladu po niej.

Zatrzymałem się na polance z maleńkimi tabliczkami, po czym ruszyłem wyznaczoną przez rzędy róż ścieżką znajdującą się w tej części cmentarza.

– Willa?

Powinienem być się domyślić, że to nie zadziała.

Uśmiechając się pod nosem, podciągnąłem szorty i naciągnąłem daszek czapki na oczy, a następnie ruszyłem szybkim krokiem w kierunku miejsca, w którym ją ostatnio widziałem.

– Dywersja – wysyczałem, dostrzegając niebieską wstążkę zawieszoną na gałęzi. Gdy ją ściągałem, rozerwała się odrobinę. Potarłem ją palcami. – Ty mała więdźmo.

I wtedy rzuciłem się biegiem przed siebie, przeskakując nad tabliczkami i nagrobkami, ogródkami i bukietami, słysząc w uszach szum wiatru, kiedy słońce zaczęło zachodzić za wzgórzami, po których się wspinałem.

Chwilę później dobiegł mnie słodki dźwięk przypominający flet oraz dzwonki wprawiane w ruch przez wiatr.

Willa nigdy nie potrafiła przestać chichotać. To była jedna z rzeczy, które najbardziej mnie w niej irytowały. I była to też jedna z rzeczy, które lubilem w niej najbardziej.

– Jesteś podstępna. – Zatrzymałem się nad nią i, kładąc dłonie na biodrach, splunąłem na ziemię obok jej głowy. Leżała w wysokiej trawie na szczycie wzgórza.

Willa przygryzła wargę, zatapiając się głębiej w morzu zieleni.

– Jutro będziesz mógł ukrywać się dwa razy z rzędu.

Z pomrukiem opadłem na trawę obok niej i, zdyszany, ponieważ biegłem pod górę jak jakiś szalenciec, powiedziałem:

– Jutro muszę jechać do mamy.

Willa westchnęła.

– Pewnie za nią tęsknisz. Ja tęsknię za swoim tatą.

Nie tęskniłem za nią, ponieważ prawie wcale się z nią nie widywałem. Raz w tygodniu, jeśli nie była zajęta, spędzałem u niej pół dnia. Zazwyczaj w niedzielę po kościele.

Gdy do niej przyjeżdżałem, sadzała mnie przed telewizorem i pozwalała mi grać na PlayStation zostawionym przez jednego z jej byłych, a później wracała do rozmawiania z przyjaciółkami albo obecnym chłopakiem przez telefon.

Jednakże Willa prawie nigdy nie widywała się ze swoim tatą. Nie dlatego, że on tego nie chciał, ale ponieważ był w marines<sup>1</sup> i często pracował poza krajem. Mówił, że kiedyś, jak tylko będzie mógł sobie na to pozwolić, otworzy sklep w mieście, w którym będzie mieszkała Willa, i nie ruszy się z miejsca, żeby ona mogła go odwiedzać, kiedy tylko zapragnie.

Chciałem w to wierzyć ze względu na nią, lecz dorośli potrafili dobrze kłamać. Kłamali tak, jakby grzechem było mówienie prawdy.

– Lubię grać u niej w gry – stwierdziłem wreszcie.

– Nasz tata mówi, że gry to dzieło szatana. – Nasz tata. Właśnie tak rozróżnialiśmy swoich rodziców, gdy mówiliśmy o nich wszystkich naraz.

Prychnąłem.

– No to czemu w nie gra, kiedy jest w toalecie?

---

<sup>1</sup> Marines – United States Marine Corps, Korpus Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych (przyj. red.).

Willa wzięła głośny wdech.

– Co?

– Ćśś, nie zachowuj się, jakbyś niczego nie wiedziała, żukoka. Dzięki tej informacji mam asa pod rękawem.

– Chyba asa w rękawie?

Spojrzałem na nią morderczym wzrokiem, wyrwałem kępkę trawy i rzuciłem nią w jej twarz, a ona się zaśmiała. I chyba właśnie to zdradziło nasze położenie.

Trawa zakołysała się i zobaczyliśmy przed sobą naszych rodziców.

Popatrzyłem na Willę, która przestała strzepywać sobie z twarzy długie źdźbła. Zerknęła na mnie i głośno przełknęła ślinę.

– Cmentarz? Naprawdę? – powiedziała mama, ściągając brwi i marszcząc swój mały zadarty nos.

Tata wyglądał, jakby miał się przewrócić po tym długim westchnięciu, które wstrząsnęło jego ramionami.

– Wracać do domu. – Kiedy nasze ruchy były zbyt wolne, warknął: – Ale już.

Szliśmy za nimi ciężkim krokiem, ze zwieszonymi głowami mijając rzędy martwych ludzi oraz tętniące życiem ogrody; przez ten cały czas nasi rodzice mamrotali pod nosem, wyrażając swoje niezadowolenie.

– Powinnaś być mądrzejsza, Willo.

Wchodząc na posesję, starałem się nie zmarszczyć brwi na te słowa, wiedząc, co one oznaczały, jednak ostatecznie nie udało mi się ukryć podirytowania.

Tata bez mrugnięcia okiem zatrzasnął bramę za Willą, po czym posłał mi mordercze spojrzenie.

– No i? Nie masz nic do powiedzenia?

Przeciągnąłem noskiem adidasa po idealnie przystrzyżonej trawie na tyłach naszego domu.

– Chcieliśmy pobawić się w chowanego, a podwórko już nam się znudziło.

Willa trzymała przed sobą mocno zaciśnięte dłonie.

– Więc to był twój pomysł – powiedział tata. To nie było pytanie, raczej stwierdzenie.

Pokiwałem głową. Willa pisnęła, lecz kopnąłem ją w stopę i zgromiłem wzrokiem, więc się zamknęła.

Na tydzień musiałem zapomnieć o deserze i gdy następnego popołudnia wróciłem do domu po kolacji, znalazłem Willę w jej pokoju. Obserwowała tatę, który ryglował bramę znajdującą się na tyłach podwórka.

Podsunęła mi miskę z na wpół zjedzonymi lodami pod nos, a następnie wsparła głowę na dłoniach, przez co kosmyk jej falowanych brązowych włosów przykleił się do resztek lodów na jej ustach. Zdmuchnęła go.

– Czemu jesteś taka smutna? – Wsunąłem sobie łyżeczkę truskawkowych lodów do ust.

Wyduła dolną wargę, która jej lekko drżała.

– Po prostu... lubiłam się tam bawić.

Wzruszyłem ramionami.

– Kiedyś w końcu musieli nas nakryć. – Nasi rodzice ciągle tylko się całowali i robili to, co robili, kiedy kazali nam tak długo siedzieć na dworze. – A poza tym zamknięta brama to nic takiego.

Willa zdjęła łokcie z parapetu, przez co cienkie zasłony wróciły na swoje miejsce.

– Jak to?

– Ty to naprawdę jesteś głupia. – Z uśmiechem wylizałem miskę z resztek lodów. – Przecież mamy też boczną bramę, głupolu.

Willa zachichotała i na ten dźwięk poczułem ciepło w klatce piersiowej.